

PŁOCK. Dnia 23 lutego 1936 r.

№ 8

GŁOS PRAWDY

✠ TYGODNIK MARJAWICKI. ✠

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
 Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.
 Filje Administracji „Głosu Prawdy”: w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul. Franciszkańska 27, telef. 160-78.

Ku czemu Polska idzie?

C. d.

To światło wiedzy, rozwiązujące wszystkie zagadnienia bytu, zacerpnął Słowacki, jak sam powiada, u Źródła wszelkiej wiedzy i streścił głównie w swoich utworach: „Wykład Nauki”, „List do Rembowskiego”, „Król Duch” i wreszcie w „Genezis z Ducha”. Ten ostatni utwór — arcydzieło geniuszu Słowackiego, — pisał poeta na krótko przed śmiercią swoją. (Widać to z jego własnych słów, umieszczonych przy końcu dzieła: „Jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury”). Zamyka on cykl jego nauki, która jest jego wiarą najgłębszą, najistotniejszą treścią jego ducha, idea, bez której nie potrafiłby już żyć, jak pisze w liście do matki z d. 22 stycznia 1848 r. „Jestem człowiekiem, który ma samą ideę i w niej żyje, i żyję póty, póki w niej żyję, a bez niej żyłbym się nie zgodził nawet w raju, nawet w Polsce, gdyby ona tą ideą nie była”.

Nic dziwnego, że Słowacki tak ukochał tę ideę, i bez niej żyć nie chciał, skoro miał ją bezpośrednio objawioną od Boga, a więc dla niego niepodlegającą żadnej wątpliwości i zawierającą nieomylną prawdę.

Na osobnej kartce spisał w pośpiechu, jak gdyby się obawiał coś z tego ducha Bożego uronić, następujące widzenie: „O Polsko moja — kiedym się wahał z wydaniem tej książki (Genezis z Ducha), a był właśnie w połowie tej ewangelji, która jej ostatnie karty zamyka — coraz mocniej przerażony odpowiedzialnością przed Bogiem, oświecony

zostałem ogniami niebieskimi w nocy z dnia 20 na 21 kwietnia — i w stanie zupełnie spokojnym — bez najmniejszego krwi poruszenia, ani rozegrzania, przerażony zostałem mocą Chrystusa już na ten świat nadchodzącego, przymuszony wymówić słowa, których nigdy w życiu nie używałem. Szlestem ogni tych, wichrem niby Bożym zewsząd owiany i zagrożony — prawie umarły... a za zniknięciem onych w jednym oka mgnięciu powrócony zimnej rozwadze... i przytomności... Mówię to... po rozwadze głębokiej, a nie dla chwały własnej — bo cóż jest chwałą robaczka, którego Chrystus Pan raczył mocą niebieską przerazić. Mówię — abym nie zataił przed światem mocy Bożej — pewny, że to wyznanie w wieku dzisiejszym ujmie mi cześć w obliczu świata, który chętnie one te rzeczy szalbierstwu albo chorobie zwykł przypisywać — sądząc, że ujmują powagi rozumowi i stają na drodze cielesnym i ciągle idącym w górę usiłowaniom narodów”.

Nie omylił się Słowacki, gdy zdawał sobie sprawę, że powołanie się jego na objawienie Boże w niczem nie doda powagi pismom jego, że „te rzeczy szalbierstwu albo chorobie przypiszą”, bo już pierwsze wydanie z pośmiertnych rękopisów jego jest poprzedzone wstępem, w którym Dr. Henryk Biegeleisen nazywa widzenia Słowackiego halucynacją, mistycznym obłędem, egzaltacją i chorobliwą fantazją.

Oczywiście, dla ludzi niewierzących w istnienie Boga, lub specjalnych dewotów, którzy tylko rzym-

skiemu księdzu pozwalają mieć objawienia, pozostaje to jedyne tłumaczenie zjawisk nadprzyrodzonych, że istnieją one tylko w chorobliwej wyobraźni. Nie zastanawiają się oni nad jednym: w jaki sposób obłąd, czy halucynacja mogą odsłaniać takie horyzonty dla myśli ludzkiej, do jakiej się nie może wzniesić trzeźwy umysł najrozumniejszego człowieka? Obłąd może zrodzić niepoczytalne głupstwo, sprzeczne z wszelką logiką i zgubne w skutkach. W przeciwnym razie należałoby pragnąć, ażeby wszystkie trzeźwe umysły dostały jaknajprędzej mistycznego obłądu; wówczas może geniusz ludzki byłby przeciętnym typem człowieka.

Wartość przeżyć duchowych i prawdziwość nadprzyrodzonego ich źródła musi być uwarunkowana i zagwarantowana czystością linii życia człowieka, jego wysokim poziomem etycznym, jego stosunkiem do Boga. Pod tym względem kryształowy duch Słowackiego, rwący się do zrealizowania najwyższych ideałów życia i wierny aż do śmierci tym ideałom, daje jak największe gwarancje, że jego filozofja religijna zrodziła się nie w chorym, obłądnym muzu, lecz zstąpiła ku niemu z najwyższych sfer niewidzialnego świata duchowego.

Wysoki poziom duchowy, który mu umożliwił wzbic się orłowym lotem do poznania tajemnic Bożych, osłagnał Słowacki nie odrazu, nie otrzymał w darze, lecz ciężkie walki staczał z sobą, w samotności, aby przełamać swoją dawną naturę. Ile pracy potrzebował wypełnić nad sobą, żeby pokonać tego dumnego ducha, aby stać się prawdziwym człowiekiem—to ledwie przeoczyć i domyśleć się można.

Z chwilą zbliżenia się do Towiańskiego i przyjęcia Sprawy Bożej, Słowacki przeistacza się ostatecznie z wesołego światowego młodzieńca, na wewnętrznego człowieka, etycznie głębokiego i szlacheckiego. Staje się sługą Sprawy Bożej, stojącym silnie przy sztandarze Chrystusowym.

Ten sam Dr. Blegelelsen, który nazywa widzenia Słowackiego „mistycznym obłądem“, takie daje świadectwo o nim we wspomnianym wstępie do „Genezis z Ducha“:

„Samotny niegdyś mizantrop, teraz zapragnął sercem i ukochał wszystkich. Jego dawne postępowanie z ludźmi, zimne i pełne powagi, zmieniło się na wprost przeciwne. Nim jeszcze zaczął mówić z człowiekiem, skupiał się i czuł dla niego miłość spokojną, niepohamowaną. Smutek, spoczywający zawsze na dnie duszy Julka, uleciał gdzieś teraz, a przybyła większa prostota, mniej zachceń ziemskich, a więcej żądzy dobrego. Poeta podniósł się, nabrał dziwnego hartu i sprężystości i pozbył się tej próżnej melancholji, która mu całe życie zatrutowała. Dusza jego była pełna „skarbów Bożych“ i dawniej, ale nie było w niej miłości, i dlatego sama jadła wnętrzości swoje... nie mając skądągnąć pokarmu“.

„Teraz — pisze do matki dnia 17 listopada 1842 r. — poznałem, iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszlých, jako autorowie, grający każdy swoją sztukę smutną lub wesołą, ale dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej... Dotąd smutno nam było i gorzko, bo myśleliśmy, że jedynie dla kawałka ziemi cierpieć musimy, lecz teraz widzę, że nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba cierpimy, ażeby się duchy nasze w cierpieniu oczyściły i nauczyły nowych a potrzebnych nam cnót“.

Zbliżał się poeta do każdego, jak do brata z chęcią, aby mu serce zapełnić, rozum zamienić w mądrość, wskrzesić go nłby i dać mu pęd ku wielkim celom żywota, a siłę w nim zrodzić, rodząc w nim uczucie nieśmiertelności“. Każdego dotykał „całą pierśią“, chcąc „zjadać chleba w aniołów przerobić“.

Aż dziwnem się wydaje, skąd w nim było tyle miłości chrześcijańskiej i zapału do apostołstwa.

Ale Słowacki kształtował swojego ducha na Ewangelji, z którą nie rozstawał się do ostatnich chwil życia.

W autografji jego testamentu czytamy:

„Nie nie mam w sprzętach, do czego bym przywykł, a samotność w ostatku chorobliwego żywota wszystko mi niemilem uszynyła. Dlatego nic nie widzę, co bym mógł posłać matce mojej, oprócz czarnej oprawnej Ewangelji, która przez kilka lat ostatnieh ciągle przy łóżku leżała, a często przebudzonego w noocy uspakajała — tę Ewangelję, którą teraz całując, ukochanej matce mojej posyłam“.

Spowiadał się też często i Komunię świętą przyjmował, a więc istotnie czerpał natchnienia z samego Źródła Wiary, Wiedzy i Miłości. Wiemy o tem z listów jego do matki. W jednym z nich tak mówi:

„Piszę po spowiedzi i po przyjęciu sakramentów, a musiałem szukać prostaczka wielkiego, aby mię rozgrzeszył, bo „rozumni księża wypędzają z domu św., oskarżając o walenie domu tego przedtem i teraz, a boją się o siebie i nie wiedzą, ani pojąć nie chcą, że to jest odbudowanie prawdziwe w czystości i pokorze“.

W. P.

C. d. n.

Przyjdź Królestwo Twoje

Celem chrześcijaństwa, tej cudownej nauki przy niesionej nam z Nieba przez Syna Bożego, jest urzeczywistnienie na ziemi Królestwa Bożego, to jest takiego ustroju powszechnego, w którymby Bóg rządził niepodzielnie i kierował wszystkimi sprawami ludzkimi, jak również i pojedynczemi duszami. O przyjscie tego Królestwa kazał nam się modlić Zbawiciel w modlitwie, której Sam nas nauczył, i którą powtarzają codzień wszyscy; kapłani

przy Ołtarzu, wierni, i którą uczą matki swoje dzieci od najmłodszych lat. A jednak, Królestwa tego nie widać jeszcze pomimo tego, że przez tyle już wieków modlitwa ta płynie do Boga z ust milionów ludzi. Dlaczego? Oto dlatego, że Królestwo to trzeba urzeczywistniać samemu, stosując się do jego praw i wymagań wyłożonych w Ewangelii świętej, trzeba go pragnąć, do niego dążyć wszystkimi siłami, wspierani będąc pomocą i łaską Boską, obiecaną tym wszystkim, którzy rozpoczną tę wielką pracę. Ale rzecz napozór trudna dla wielu do zrozumienia: tego Królestwa Bożego nikt naprawdę nie chce: ani zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich, ani dygnitarze i kapłani, ani tak zwani prawowierni godzący się z obecnym stanem rzeczy, jednym słowem, ci wszyscy, którzy tak pięknie powtarzają te słowa modlitwy Pańskiej: Przyjdź Królestwo Twoje. Bo ludzie wnoszą piękne i imponujące świątynie, utrzymują tysiączne rzesze kapłanów i zakonników, ale czy poto, żeby za pomocą tych środków szerzyło się i utwierdzało Królestwo miłości na ziemi? Nie, te katedry, kościoły, pałace biskupie i klasztory zawiodły pod tym względem zupełnie, bo idea Chrystusowa, a z nią moc urzeczywistnienia najszczytniejszych ideałów Ewangelicznych, nie zdołały przeniknąć do serc i umysłów ludzkich i pozostawiły dusze ludzkie zupełnie odłogiem i obce tej idei, dowodem tego straszliwy stan upadku moralnego ludzkości w dobie obecnej. Dlaczego więc Państwa wiążą się konkordatami z systemem, który nie dał dla duszy zbiorowej ludów chrześcijańskich nie z tego, co powinno być wyłącznie jego zadaniem? Cóżby powiedziano o ministrze, głoszącym o konieczności popierania tylko takich szkół i uniwersytetów, które utrzymują w kraju analfabetyzm i ciemnotę, jako główne siły państwowe i ostoję bytu narodowego? A ponieważ brak jest na świecie zbiorowej akcji kościołów zmierzającej do urzeczywistnienia wszystkich warunków, w których ideały chrześcijańskie mogłyby się powoli ziszczać i rozszerzać, dlatego zło niezwalczane nigdzie panuje niepodzielnie na całym świecie, wyciska swoje piętno na wszystkich sprawach ludzkich, jest źródłem całego morza łez, cierpień i krwi ze swych ofiar, i trzyma całą ludzkość w hańbiącej niewoli. A ile razy zjawiali się na tej ziemi wielcy „papieże ducha“, owi święci wysłańcy Nieba, których posłannictwem było, nauczyć chrześcijan, w jaki sposób należy urzeczywistniać Królestwo Boże na ziemi, zawsze traktowano ich jako wrogów Kościoła, heretyków, lub też ja-

ko ludzi niepożądanych. Niszczono ich prace, aby udaremnić to wszystko, co by ich ofiarą miłość i przykład mogły działać dla uświęcenia dusz ludzkich i podniesienia ich do Boga. Taki los spotkał Apostołów, św. Ojca Franciszka, naszą Założycielkę i wielu naprawdę świętych sług Bożych, jak Jana Husa, Hieronima Sawonarolę i innych, których palono, prześladowano i wyklniano za to tylko, że zechcieli wprowadzić w czyn te wszystkie zasady i prawa, stanowiące istotę chrześcijaństwa.

A jednak, Królestwo Boże przyjdzie i zostanie urzeczywistnione w całym blasku piękna i wielkości. Ale w jaki sposób i kiedy? W taki, jak to opisują Księgi święte: oto gdy zło osiągnie zenitu, gdy ten kłopot djabelski dojrzeje i zatruje wyziewami swych piekielnych owoców całą atmosferę ziemi i przeniknie wszędzie, do kościołów, do spraw, do serc i umysłów ludzkich, wówczas przeciwstawi się temu Duch Chrystusowy, Który się objawi przez moc Sakramentalnej Pszenicy. O Moc tą rozbija się i strawią wzajemnie wszystkie złe potęgi tego świata, które z całą świadomością zerwały wszelką łączność z ogniskiem wszelkiego dobra — z Bogiem. Obserwując zaś współczesne wydarzenia na świecie, owe obłądne przygotowania do bratobójczej wojny, w których cały geniusz zła wytężył swój umysł niszczycielski i odrzuca wszelkie uczucia ludzkie, następnie patrząc na te potworne zbrodnie, nadużycia, gwałty, na wszechwładne panowanie pieniądza, można już być pewnym, że szasy ewangelicznego żniwa się wypełniły i że już należy się spodziewać wybuchu owego ognia, w którym cały ten kłopot djabelski i cała potęga zła, zostaną strawione, a wielka i święta Idea Boża wystrzeli ku niebiosom swe zwyczajne i życiodajne promienie. Ci wszyscy, którzy nie poddali się duchowi świata, opanowanego przez zło, zostaną uznani za godnych tego Złotego Wieku.

Otóż my marjawici, dziękujemy Panu Jezusowi za to, że raczył objawić wśród nas Swą Moc Sakramentalną i dał nam dowód, że u Stóp Jego możemy się oprzeć wszystkim potęgom zła i otrzymać to, co dla odrodzenia ducha ludzkiego jest potrzebne, aby móc wniknąć do nowego zupełnie świata, kierowanego przez Tego, Który jest „Ojcem przyszłego wieku“. Którzy w męce swego ducha oczekują przyścia upragnionego Królestwa Bożego na ziemi, ci tęsknią do niego i o nie się modlą. Przyście to będzie godziną ich wyzwolenia.

Br. M. Jakób Łuszczewski.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. Dnia 8.II. posłanka Janina Prystorowa zgłosiła wniosek, zawierający projekt ustawy w spra-

wie uboju zwierząt w rzeźniach, mający na celu skasowanie uboju rytualnego w Polsce. Projekt

przewiduje karę 3 miesięcy aresztu, względnie grzywny 3.000 zł., lub obie kary łącznie za niestosowanie się do powyższej ustawy.

W Wagrowcu w Wielkopolsce, kościelny Szczepan Jankowski, zwolniony z posady przez miejscowego proboszcza, z rozpaczy powiesił się w kościele przy wielkim ołtarzu. Zmarły osierocił żonę i siedmioro dzieci.

Abisynja. W pierwszych dniach lutego b. r. rząd angielski zawarł umowę z cesarzem Abisynji, udzielającą anglikom koncesji na budowę kanału, który ma skrócić bieg Nilu o 1.000 klm. Kanał ten połączy abisyńskie jezioro Tan z Niebieskim Nilem. Poprawi to znacznie zaopatrzenie w wodę Egiptu i Sudanu i nawodni olbrzymie plantacje bawełny w Sudanie. Wraz z przekopaniem tego kanału musi być zbudowana olbrzymia tama, która ma kosztować 50 milion. funtów. Będzie to największa budowa tego rodzaju.

Włosi pozwalają się zabijać całymi masami, walcząc z abisyńczykami wciąż o te same punkty strategiczne, a tymczasem Anglii już zasiedli mocno w samym środku państwa negusa.

Wojna włosko-abisyńska. Dnia 9 lutego b. r. 7 samolotów włoskich bombardowało niezwykle gwałtownie w przeciągu godziny miasto Dessie, w którym się mieści główna kwatera cesarska. Negus dał dowody niezwykle zimnej krwi. Nietylko nie chronił się przed samolotami, lecz sam osobiście kierował ogniem dział przeciwlotniczych.

Szwedcy instruktorowie armji abisyńskiej nauczyli swych podkomendnych sztuk: zdobywania czołgów włoskich. Zorganizowano t. zw. „brygadę

śmierci“, złożoną z 3.000 odważnych wojowników etjopskich. Zadaniem tej brygady jest błyskawiczne rzucanie się na tanki, polewanie dachu naftą i podpalanie. Skutki takiego ataku są straszne.

Abisyńczycy zdobyli w ten sposób około 50 tanków.

Wojska rasa Nasibu odebrały włosom Kurati, ważny punkt strategiczny, wzniesiony nad południowymi obszarami Ogadenu i obficie zaopatrzone w wodę. Dalsza ofenzywa abisyńska w tym kierunku utrudni bardzo sytuację armji gen. Graziani.

Japonja. Generał Tada dowódca wojsk japońskich w północnych Chinach oświadczył, że w ciągu roku, a najdalej w ciągu dwóch lat wybuchnie wojna sowiecko-japońska.

Sowiety czekają tylko na ukończenie u siebie w roku 1937 drugiej piątilatki gospodarczej, a tymczasem zbroją się gwałtownie. Budżet wojskowy na rok 1936-1937 wynosi około 15 miliardów rubli. W porównaniu z rokiem 1932 powiększony został 14krotnie.

Niemcy. Prasa angielska donosi, że Niemcy mają w budowie obecnie 30 łodzi podwodnych. Stocznie niemieckie są w ten sposób uposażone, że w razie potrzeby mogą budować wielkie łodzie podwodne, — po jednej na tydzień.

Sąd niemiecki w Badenji skazał kilka zakonnic rzymsk.-kat. wraz z przełożoną na więzienie od roku do 3½ lat i na karę pieniężną od 20 tysięcy do 100 tysięcy marek za nielegalne wywiezienie waluty niemieckiej zagranicę.

Z kroniki parafjalnej

Uroczystość parafjan w Dobrej

Dzień 6-go lutego b. r., jako doroczne święto parafjalne — św. Doroty — w parafji marjawickiej Dobra, obchodzony był szczególnie uroczyście. W tym dniu bowiem upłynęło 30 lat od chwili, jak ś.p. O. Dominik Skolimowski, ówczesny proboszcz parafji Dobrzyńskiej, ogłosił swym parafjanom powstanie Marjawityzmu w łonie Kościoła Rzymsko-Katolickiego, a zatem wypowiedzenie posłuszeństwa dotychczasowym władzom kościelnym. Ci, którzy pierwsi witali wówczas tę nową latorośl Kościoła Chrystusowego i pracowali z zapalem nad jej przyjęciem się i rozkrzewieniem w społeczeństwie polskim, dziś, sterani wiekiem i trudami życia, odpoczywając w gronie swych

rodzin, z dumą wspominają owe chwile błogie poświęcenia i bezgranicznej ofiary, jakie ponieśli dla Bożej Idei. A wielu ich zasnęło w Panu, poszedłszy po nagrodę, obiecaną „bojownikom Królestwa“. To też słusznie dziś, w 30-tą rocznicę, wypadło przypomnieć temu ludowi chwalebny początek Marjawityzmu i jego wzniosłe cele na przyszłość, — wstrząsnąć uczuciem młodego pokolenia, które stopniowo, z biegiem lat dopiero, przyjmowało ideał Odrodzenia, — a serca wszystkich zagrześć do gorliwej i wytrwałej pracy w kierunku udoskonalenia istoty własnej, a jednocześnie do pracy apostołskiej w zdobywaniu jak największej liczby dusz, mających na celu chwałę Utajonego Boga i dobro współbraci. To jest powołanie każdego wyznawcy Marjawityzmu.

W dzisiejszym nastroju duchowym w Dobrej wyczuć się dała u wszystkich ta jedna cecha—nawiązania myśli obecnego odradzającego się ducha Marjawityzmu do dawnego płomiennego z pierwszych czasów Marjawityzmu. Niczego tu, widać, nie pominięto, aby ten charakter ducha najjaskrawiej zaznaczyć. Niezwykle gościnny i gospodarny br. kapłan Serafin, miejscowy proboszcz, wraz z s. starszą Anicetą, uczynili wszystko, co mogli, aby uroczystość pod każdym względem wypadła jak najlepiej. Na ich zaproszenie przybyli z miasta Łodzi: br. Biskup Szymon z br. kapłanem Fabjanem, oraz s. Przełożona Kamilla, która gościła w Łodzi od kilku dni. Przybyli również wszyscy bracia kapłani-proboszczowie okolicznych parafii, jako też delegacje Templarjuszy sąsiednich oddziałów, mianowicie: z Łodzi, Strykowa, Lipki i Grzmiącej. Uroczystą sumę celebrował br. biskup Szymon w asyście br. kapłana Fabjana. Templarjusze miejscowego oddziału, na czele ze sztandarem, przemaszerowali czwórkami do kościoła i zajęli przed ołtarzem część głównej nawy. Miejscowy chór wykonał śpiewy podczas nabożeństwa. Po sumie kazanie wygłosił br. kapłan Fabjan. Nawiązując do słów przypadającej Ewangelji o Chrystusie Panu, rozsyłającym Apostołów na głoszenie Ewangelji pokoju, mówca scharakteryzował żywot św. Doroty, wykazując, jak ta św. Patronka doskonale rozumiała głos Boskiego Mistrza i słowem a czynem wykonała powierzona jej misję Apostolską. Albowiem niczem nieustraszona wyznawała mężnie wobec bałwochwalców naukę Jezusa Chrystusa, a czynami heroicznego poświęcenia i miłosierdzia dla nich dopóty dawała świadectwo prawdziwe, aż po okrutnym umęczeniu jej ciała została ściętą za wierność Chrystusowi Pann. „Jaki to piękny przykład dla nas Marjawitów!“ — komentował kaznodzieja.

Bezpośrednio po tem wypowiedział z przed ołtarza bardzo piękne przemówienie br. biskup Szymon. Było ono również nacechowane tym duchem apostoelskim, jaki powinien ogarniać i zapalać serca i dusze wszystkich Marjawitów, abyśmy mogli stać się wzorem dla tych, którzy przez nasze apostołstwo mają przyjąć Dzieło Miłosierdzia. Br. Biskup podkreślił konieczność dążenia do postępu ducha w życiu marjawickiem, nie zrażania się żadnymi przeciwnościami w pracy nad zrealizowaniem planów Bożych w każdej duszy i w całym naszym Kościele. Po kazaniach odbyła się procesja, wkońcu odśpiewano hymn dziękczynny: „Ciebie Boga ohwalimy“ i celebrans udzielił ludziom błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

Po nabożeństwie, na zaproszenie br. kapłana Serafina, kierujemy się za oddziałem Templarjuszy do ich świetlicy; idą wszyscy parafjanie. Urządzono tam bowiem akademję z racji dzisiejszego święta, jako też niedawno minionej rocznicy reformy Marjawityzmu. Program był krótki, ale bardzo

miły. Na wstępie chór odśpiewał „Hymn Templarjuszy“ Potem Br. Biskup Szymon bardzo treściwie przemówił na temat, jak wielkie znaczenie ma praca i życie zbiorowe w organizacjach społecznych, a zwłaszcza takiej, jaką jest Związek „Templarjuszy“. Mówcę nagrodzono licznymi oklaskami. Następnie jedna z koleżanek, a potem kolega deklamowali wiersze, wyrażające powołanie młodzieży w Marjawityzmie. W dalszym ciągu przemówił — zwracając się bardziej do starszych parafjan — br. kapł. Serafin. Głosem wzruszonym wyraził uczucia radości z powodu niekrępowanej teraz niczem wolności osobistej ducha, jaka stała się udziałem każdego z nas, po obaleniu despotycznych rządów byłego zwierzchnika. Przypomniawszy parafjanom jego zaborczość, gdy usiłował zmarnować grunta parafjalne w Dobrej, i jego gniew, gdy parafjanie sprzeciwili się jego zamachowi na ich dobro. Skolei wykonano jakiś śpiew okolicznościowy, a następnie kolega Jan Rogulski wygłosił specjalnie opracowany przez siebie dość obszerny referat na temat odrodzenia duchowego Marjawityzmu. W referacie tym tyle było głębokich myśli, że podziwiać trzeba było trafność jego spostrzeżeń i zapatrywać na sprawę życia Marjawickiego. Ślusznie też nagrodzony został hucznymi oklaskami. Na tem akademja została zakończona. Teraz następuje krótkie sprawozdanie zarządu parafjalnego z dotychczasowej działalności w parafji. Członek zarządu, brat Wolski, przeczytał bilans za czas swego urzędowania i podał projekt ogrodzenia cmentarza grzebalnego.

Br. kapłan Serafin przedstawił potrzebę odnowienia wnętrza kościoła. Obydwa projekty zostały przez ogół parafjan zaakceptowane, a zarząd za swą działalność otrzymał podziękowanie. Teraz wszyscy opuszczają świetlicę i rozchodzą się do domów.

Bracia kapłani udali się na obiad, po którym odbyła się pod kierownictwem Br. Bp. Szymona konferencja kapłanów, jednocześnie też S. Przełożona Kamilla odbyła konferencję z Siostrami zakonnymi. Konferencje te przeciągnęły się do późnej godziny. Po nieszpórach mieli wystąpić z przedstawieniem w świetlicy specjalnie przybyli ze Strykowa Templarjusze. Przedstawienie jednak nie odbyło się, ponieważ w tymże samym czasie miejscowy Związek Kobiet-Gospodyń urządził we wsi swoje przedstawienie i tam w przeważnej części udali się parafjanie, ażeby poprzeć szlachetny cel urządzenia apteczki publicznej dla gminy.

Miłe wspomnienia i wrażenia z uroczystości w Dobrej pozostaną długi czas w naszej pamięci.

K. Kialik.

Sprawozdanie z parafji Marjawickiej Raszewo-Kobylniki.

Dnia 13.XII 1935 r., naszej z polecenia Zwierzchności udałem się do parafji Marjawickiej Raszewo-Kobylniki, aby pełnić obowiązki proboszcza we wszystkich sprawach dotyczących służby Bożej i zarządu parafją. Zastałem tam pewne zaniedbanie. Członkowie zarządu byli wybrani przez ogólne zebranie jeszcze w roku 1927. Jeden z nich umarł, a drugi nie nadaje się na członka zarządu, gdyż nie chodzi wcale do Kościoła i nie spełnia obowiązków jakie ma każdy parafijanin względem tegoż kościoła. Posiedzeń żadnych członkowie zarządu również nie miewali.

Przy wizytacji kołędowej sporządziłem ogólny spis Marjawitów; okazało się, że parafja nasza liczy razem z dziećmi 462 osoby.

Wciągu roku 1935 było urodzeń 12, zaślubionych 8, i umarłych 8 osób. W dni świąteczne przychodzi do kościoła od 100 do 120 osób. Wszyscy przystępują do Komunii Św. Na adercję miesięczną wspólną przychodzi około 150 osób.

Parafja posiada duży kościół murowany (bez dzwonu, jak również i duży dom także murowany przy nim budynek z gliny, przeznaczony na stajnię i oborę. Kościół wybudowano 1907 r., a dom w 1909 roku. Powyższe budynki częściowo postawione z dobrowolnych ofiar, częściowo z prywatnych pożyczek od parafjan. Wielu później darowało należne im sumy. Z inwentarza jest jeden koń i krowa. Przy kościele ogród owocowo-warzywny liczy około stu drzew owocowych. Kościół jest prowizorycznie ogrodzony drutem, cmentarz grzebalny dotąd jest bez ogrodzenia. Zastałem 345 zł. długu zaległej fajerkasy, ale w 1935 r. ogłoszone było zmniejszenie należności o 70 procent dla tych, którzy będą płacić za bieżące lata normalnie, więc mam nadzieję, że resztę pomalutką wypłacimy. W domu parafjalnym jest szkoła powszechna państwowa, przytułek dla staruszek (obecnie jest cztery osoby), świetlica Templajuszowska i piekarnia domowa. Organista miejscowy Br. Wyszyński wielce się zasłużył parafji w dawnych latach przy budowie kościoła i domu. Udzielam lekcji religii w szkole dwa razy w tygodniu. Daje się słyszeć narzekanie, że coraz trudniej jest z każdym rokiem, że jest upadek majątkowy parafji, mianowicie: sprzedano z polecenia Kowalskiego grunt, budynków się nie remontuje, ostatnio przed paru laty były wycięte ładne topole około 20 sztuk, nie użyto ich jednak na naprawienie budynków. Najgorętszym życzeniem naszych parafjan jest, żeby jak najprędzej Kowalskiego usunąć z Felicjanowa, żeby jego bałwochwalcy naocznie się przekonali o swej zupełnej przegranej, bo niektórzy z marjawitów słabego ducha wysłuchując różnych plotek ze strony kowalezyków martwią się i powątpiewają w Dzieło Boskie.

W bieżącym roku parafjanie projektują poszerzyć cmentarz grzebalny i ogrodzić go chociaż drutem i zacząć remont konieczny domu.

Do Władz Samorządowych należy u nas 3 parafjan, którzy są sołtysami: Wyszyński organista, Niciejewski i Roslak. Ten ostatni jest również członkiem Dozoru Szkolnego.

Starzy parafjanie raszewscy opowiadają, że kościół Marjawicki miał być zbudowany we wsi Bielicach. Nawożono tam już sporo kamieni, wykopano rowy pod fundamenty, słowem dużo nakładu pracy było włożone, kiedy jeden z parafjan br. Tębzyk zwrócił uwagę proboszczowi Janowi Przyjemskiemu, że kościół powinno się stawieć w ośrodku, gdzie jest najwięcej zgrupowanych wiosek Marjawickich. Po krótkiej naradzie z proboszczem radzyminkowskiej parafji, zaczęto szukać odpowiedniego terenu i znaleziono go w Raszewie tu, gdzie obecnie stoi kościół. Okazało się potem, że tam gdzie pierwaj zamierzano budować kościół, w Bielicach wszyscy w tej wiosce od Marjawityzmu odstąpili.

Raszewo dn. 2 II 36 r. Ks. J. M. Rzyśko.

Pabjanice. Spełniając polecenie otrzymane dnia 15-go stycznia 1936 r. uprzejmie komunikuję, że w Pabjanicach powstała parafja Marjawicka pod wezwaniem Najświętszego Sakramentu w r. 1909 staraniem niżej podpisanego kapłana marjawickiego i w r. 1911 został wzniesiony kościół Marjawicki przy ul. Targowej № 21. Ogólnie nieruchomy majątek parafjalny obejmuje: murowany kościół parafjalny, drewniany dom mieszkalny z ogrodem półmorgowym przy ul. Targowej Nr. 21, i kamienicę ze specjalnym murowanym budynkiem szkolnym i jednym wolnym placem budowlanym przy ul. Marjańskiej. W 1909 r. zostało założone przedszkole istniejące po dziś dzień, prowadzone przez siostry Marjawitki. Wszystkie budynki i kościół są w bardzo dobrym stanie, natomiast cmentarz jest w zupełnym zaniedbaniu: drzewa wyrabane, groby poniszczone, bez ogrodzenia, słowem przedstawia obraz zupełnej ruiny.

Ostatnie zebranie parafjalne odbyło się 28/IV-36 r. Na temże zebraniu wybrany został nowy zarząd: ks. Henryk Fabjan Jarzymowski — proboszczem, i na członków zarządu parafjalnego — Edward Wawrzecki i Kazimierz Michalski, o czym Starostwo w Łasku zostało powiadomione dnia 29 kwietnia 1936 r. Liczba parafjan marjawitów, zapisanych w Magistracie miejscowym, nie przekracza 23 rodzin, a podług dochodzenia miejscowej policji państwowej, dokonanego przed niedawnem t.j. w miesiącu grudniu r. z. wynosi 130 osób. Stosunek marjawitów do innych wyznań — lojalny. Ogólny żal wyrażają miejscowi marjawici, że kościół marjawicki w Grzmiącej dotychczas jest w ręku kowalszczyzny. Obrady zarządu parafjalnego odbywają się co najmniej trzy razy na miesiąc. Największą troską miejscowych marjawitów jest uporządkowanie cmentarza.

Prezes Zarządu i proboszcz

ks. H. Fabjan Jarzymowski.

Pabjanice, dn. 5.II.1936 r.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

„Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną“.

Marjawityzm powstał na skutek objawienia Bożego, danego naszej Założycielce Marji Franciszce. Głównym posłannictwem Kościoła marjawitów było i jest oddawanie, a raczej przywrócenie chwały i czci należnej P. Jezusowi Ukrytemu w Eucharystji i pomaganie bliźnim do odrodzenia duchowego. Stąd też Kościół marjawicki dogmat nieomyślności papieża w Kościele rzymskim uznał nietylko jako błąd, ale jako bałwochwalstwo, które sprawiło, że Chrystus został usunięty z życia, a jego miejsce zajął grzeszny człowiek. Dlatego rozdział z Kościołem rzymskim nappełnił nas prawdziwą radością, bo uczuliśmy się duchami wolnymi, którym w pochodzie do Chrystusa pośrednik człowiek przesładować już nie będzie. I nie zawiedliśmy się. Pod opieką dobrego Pasterza Chrystusa Jezusa rozwijał się nasz kościół nietylko pod względem materialnym, ale przede wszystkim duchowym. Chrystus naprawdę żył w nas, a my w Nim. Grzech wśród marjawitów zupełnie ustał. W oczach rosła miłość Boża i miłość bliźniego. Nie było ofiary i poświęcenia, którejby człowiek nie był gotów złożyć zarówno dla Boga jak i dla bliźnich współbraci. Wtedy poznawaliśmy co znaczy czcić i miłować Boga i odwrotnie czem jest cześć bałwochwalcza człowieka. Nawiedzała w tym czasie parafje nasze Założycielka, którą lud i kapłani nasi nazywali Mateczką. Zaiste była to najlepsza z Matek, jaką na przestrzeni wieków otrzymała ludzkość. Jej przyjazd do którejkolwiek parafji był dniem nieopisannej radości i podniesienia ducha. Był marjawickim świętem. Żadne zajęcia, ani obowiązki, nie mogły powstrzymać parafjan od przybycia na Jej powitanie. Szli starzy i dzieci, bo nawet chorzy wieść się kazali. Taką dziwną moc miała Ona nad duszami i sercami wszystkich marjawitów. Sprawdzały się słowa Pańskie wyrzeczone do Niej: „Pokój tobie duszo, pokój tym z którymi obcować będziesz i słuchać cię będą“. Ale Mateczka nie szukała chwały własnej, tylko Tego, Który pozostał z nami aż do skończenia wieków, jako Ofiara błagalna dla szczęścia i dobra naszego. Duch ciemności przeciwnik Boży, rozpętał wielkie prześladowanie nawet pogromy, pociągające za sobą ofiary z życia marjawitów, nie mógł jednak zaszkodzić Jej, ani Kościołowi naszemu. Odchodząc od nas zostawiła Kościół zorganizowany, w ładzie i w służbach Kościoła zapal i poświęcenie dla Sprawy Bożej. Przed Swoim odejściem jeszcze raz oświadczyła, że niema doskonałości w człowieku ani przez człowieka, dlatego mówiła: „niczego tak nie pragnę, jak tego aby ludzie poznali Pana Jezusa Utajonego w

Przenajświętszym Sakramencie i w Nim zjednoczyli się, a nie w człowieku grzesznym, który jako cień przemija“. Po Jej odejściu przełożonym Zgromadzenia i Kościoła został biskup Kowalski. Był on nim i za życia Mateczki, jednak rola jego była podrzędna, gdyż wszystkiem kierowała Założycielka i Jej słuchał sam przełożony. — Mateczka nasza miała objawione, że szatan zażądał od Boga, aby mógł doświadczyć nas, i sprawiedliwość Boża zezwoliła na to. Zresztą tak było z prorokiem Hiobem i z apostołami Pańskimi. Miała to być pokusa ducha południowego, wymierzona przedewszystkiem w kapłanów marjawitów i siostry marjawitki. — Biskup Kowalski w księdze pod tytułem: „Dzieło Miłosierdzia“ na str. 225 tak pisze o tem: „Mateczka otrzymała od Pana Jezusa polecenie, aby ostrzegła ojców i siostry przed pokusą ducha południowego, która ma na nich przyjsć, wyjaśniając, że jest to duch ciemności, który przystępuje do człowieka pod postacią anioła światłości, to jest kusi człowieka do złego pod pozorem dobrego, przeto też nikt mu się oprzeć nie może jedno ten, kogo Sam Bóg oświeci i od tej pokusy uwolni. Jako warunek konieczny zwyciężenia tej pokusy wskazała post i modlitwę. Południowym ten duch ciemności nazywa się dlatego, że przystępuje do człowieka jakby z natchnieniami od Boga, a nawet z fałszywemi objawieniami swojemi, jakoby był aniołem światłości Bożej, czyli Ducha Świętego i dlatego zazwyczaj upadają pod tą pokusą dusze pyszne, uważające się za godne objawień Bożych i żadne takowych.

To ostrzeżenie kapłanów i sióstr, dane przez Pana Jezusa Mateczce, Kowalski wiernie zapisał, ale sam z tego ostrzeżenia nie skorzystał.

Ten duch południowy po zejściu Założycielki uderzył przede wszystkim na przełożonego Zgromadzenia Kapłanów Marjawitów, biskupa Kowalskiego, bo wiedział, że upadek jednego czy nawet kilku z pośród kapłanów nie przyniesie takiej szkody Kościołowi marjawickiemu, jak gdy przywiedzie do upadku przełożonego — owszem, sądził, że w ten sposób uda mu się zniweczyć całkowicie Dzieło Boże, tembardziej, że wszyscy kapłani byli przywiązani do swego przełożonego i jego rozkazy gotowi byli zawsze wypełnić. Śledząc kierunek rządów Kowalskiego od chwili śmierci Założycielki aż do usunięcia go z zajmowanego stanowiska przez Kapitułę Generalną, widzieliśmy jak stopniowo poddawał się duchowi ciemności, jak pycha, chciwość, i nieczystość coraz mocniej występowały w jego życiu. Wreszcie ogłosił się nieomylnym,

jako martwe narzędzie w ręku Ducha Świętego, zastępcą Chrystusa. Jako taki uważał każdy wybrzyk upadłej natury swojej za wyraz Woli Bożej i wszystko co jemu schlebiałoby było dobre i święte, chociażby przeciwne było przykazaniom Boskim i ślubom zakonnym. Stąd też grzech był u niego często cnotą, a cnota grzechem. Mistyka, którą propagował i do wiary w którą zmuszał wszystkich, pełna była paradoksów życiowych i sprzeczności.

Stało się, że skromny pastuszek z Latowicza, powołany na kapłana, a w Kościele marjawickim wyniesiony do godności biskupa przełożonego Zgromadzenia kapłanów marjawitów i kierownika całego Kościoła, sięgnął po aureolę świętości i nieomyślności i zażądał dla siebie pochlebstw i pieniędzy. To co pisał o duchu południowym, jako ostrzeżenie dla kapłanów i sióstr, wypełniło się w całej rozciągłości na nim.

Opatrzność jednak Boża nie dopuściła do ostatecznej ruiny Dzieła Swojego. Duch Boży zjednoczył serca wszystkich, którzy pragnęli powrotu do zasad naszej Założycielki i wreszcie przyszedł dzień, w którym obalony został człowiek grzechu, sięgający po chwałę Baranka Niepokalanego i za to zuchwalstwo został wymieciony ze Świątyni Pańskiej.

Dlatego też dzisiaj, jako duchy wolne, chcemy i słabujemy żyć i pracować dla dobra umiłowanych braci i sióstr marjawitów i tych wszystkich, którzy nie zechcą poczytać za złe naszej wiary, jaką darzyliśmy byłego zwierzchnika, bo nie ze złości i przewrotności serca pochodził nasz błąd, ale dopuściła go Opatrzność Boża, aby nas doświadczyć i oczyścić w ogniu cierpienia.

A.

W rocznicę Reformy

Cieszymy się bardzo, że przyszedł czas wolności ducha i sumienia, że każdy może śmiało wypowiedzieć co czuje. W roku 1906 poznaliśmy Marjawityzm, który był dla nas czymś wielkim; Marjawityzm, który miał odrodzić naszego ducha. Poznaliśmy to Dzieło Wielkie i w rzeczywistości święte, — pod wpływem którego lud nie zważając na żadne prześladowania i urządzone pogromy, mimo kilkudziesięciokilometrowej odległości, udawał się do kościołów, by usłyszeć słowo Boże z ust kapłanów głoszących kazania, a wtedy człowiek czuł się naprawdę szczęśliwym. Lecz z chwila, gdy Założycielka zamknęła oczy, były przełożony, gdy wziął rządy w swoje ręce, wszelkie obrzędy zaczął usuwać z naszego Kościoła, zapomniał o smutku i żalu, zaczął gody weselne, urządził tańce, i t. p. Dla nas Marjawitów było wielką

przykrością patrzeć na te sceny. Urządzał wycieczki do Ziemi Św., w góry, nad morze, a o ludzi wcale się nie troszczył, aby przyprowadzić ich do Boga. Dzieci nasze uczyły się religii w szkołach rzymskich, bo nie było komu z naszej strony zająć się nimi. Były przełożony, objeżdżając parafje, nakazywał ubierać bramy tryumfalne, ze światłem wychodzić po siebie. Zaprawdę, że w tem była zniewaga samego Boga, któremu tylko podobna cześć i hołd się należy, a nie człowiekowi grzesznemu, który jak cień przemija. Bardzo nas to bolało, że człowiek sobie przywłaszczył to, co się Bogu należy, lecz położyliśmy nadzieję w Panu, iż On Sam zaprowadzi porządek w Swoim Kościele. I tak się stało. W styczniu 1935 roku usłyszeliśmy o rozdziale w naszym Kościele, że Biskupi i Kapłani odmówili posłuszeństwa swemu zwierzchnikowi. Ci pierwsi weterani, którzy najwięcej przenieśli cierpienia i prześladowań, zostali w najgorszy sposób zohydzeni i spotwarzeni przez Kowalskiego.

Co do nas, to mała jest nas garstka, zaledwie 20 rodzin, lecz szczęśliwi jesteśmy, że Pan oczyścił swój Kościół, bo czujemy że, Marjawityzm dojdzie do pierwotnej gorliwości, jeśli naprawdę szczerze weźmiemy się za siebie, mając w sercu słowa Pana Jezusa wyrzeczone do Mateuszki: że „Sam Dzieło Swoje doprowadzi do końca“. Mając miłość dla Pana Jezusa i czyste sumienie, bądźmy pewni, że zwycięstwo jest z nami.

Szczerze oddani sprawie Bożej
Parafianie z Długiej-Kościelnej.

Podziękowanie

„Drogim naszym koleżankom i kolegom Oddziałów Templarjuszowskich w Łodzi, oraz Siostrzom Zakonnym i parafjanom, składamy najserdeczniejsze podziękowanie za troskliwą opiekę, gościnę i wielką pomoc jaką nam okazano w czasie pobytu w Łodzi naszej drużyny teatralnej“.

Wrażenia jakie odniśliśmy z milego pobytu u Was pozostaną na zawsze w naszej pamięci. Wasza serdeczność i gościnność sprawiła to, że jesteście nam jeszcze bliżsi i więcej kochani.

(—) *Józef Tataj, dowódca Oddz. Templ. Łowickich*

(—) *Janina Perajówna, dowódca Oddz. Templarjuszek Łowickich.*

